

**Mirosława Pałaszewska,
Magdalena Woltanowska**

Pisarze o odzyskaniu niepodległości

Niepodległość i Pamięć 5/4 (13), 225-244

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pisarze o odzyskaniu niepodległości

Prezentujemy relacje pisarzy o listopadzie 1918 roku. Część z nich znalazła się w prowadzonych na bieżąco zapiskach z historycznych dni odzyskania niepodległości lub też opublikowanych po śmierci autorów pamiętnikach. W niniejszym wyborze znalazły się teksty Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej i Władysława Broniewskiego.

Zapiski w „Dziennikach” Marii Dąbrowskiej są niewątpliwie najciekawszą i najbardziej bezpośrednią relacją tych dni listopadowych w Warszawie. (*W tym wszystkim wstaje Polska. I nikt nie widzi, jak jest piękna. Nikt nie spostrzeże w tym zgiełku*). Zofia Nałkowska natomiast przebywała wówczas w Górkach niedaleko Wołomina. (*Jestem daleko i niedokładnie wszystko wiem*).

Kolejny autor Władysław Broniewski wstąpił w 1915 roku do Legionów Polskich i po ukończeniu szkoły podoficerskiej w Kamieńsku został przydzielony do 2 kompanii 4 pułku Legionów. Walczył pod Jastkowem, Kukłą, Kamieniu-cha, Czartoryską Górą, Optową. W lipcu 1917 roku, jak wielu legionistów, odmówił przysięgi i został internowany w Szczypiornie. Zwolniony po pięciu miesiącach wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (należał do POW od grudnia 1917 do listopada 1918). Jako ekstern zdał maturę i 15 października 1918 roku zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. 6 listopada notował: *Idę do wojska (niech szlag trafi) pełen rezygnacji względem moich tak ślicznie zapowiadających się studiów*.

Nie udało się nam znaleźć tekstu Marii Rodziewiczówny, która jesienią 1918 roku przybyła do Warszawy, o jej działalności. Publikujemy więc fragment jej biografii pióra Jana Głuszeni.

Inne teksty znalazły się w pisanych po latach wspomnieniach. Cytujemy fragment książki Juliusza Żuławskiego i Adama Grzymały-Siedleckiego, który przytacza mało znaną historię powstania Związku Pisarzy „Orla Białego”.

Wykorzystałyśmy też fragment rozdziału „Ojczyzna” z powieści Poli Gojawicyńskiej „Dziewczęta z Nowilipek”. Przedstawiamy dwa teksty Zofii Kossak. Pierwszy to list do Marii z Fredrów Szembekowej opowiadający o trudnej sytuacji w niepodległym Lwowie w 1919 roku (*Z przerażeniem zobaczyłam, że nikt się Polską nie cieszy*). Drugi tekst powstał wiele lat później, kiedy los rzucił pisarkę na Śląsk Cieszyński. Poproszona o uzupełnienie księgi parafialnej naszkico-

wała w imieniu rady parafialnej dzieje parafii w Górkach Wielkich. Opisuje więc lata I wojny światowej i okres powrotu Śląska Cieszyńskiego do Macierzy.

Przypisy podajemy w wersji opublikowanej w dziennikach i pamiętnikach.

Maria Dąbrowska

10 XI 1918. Niedziela.

Życie toczy się z trudnym do uwierzenia pośpiechem. Wczoraj Wilhelm II abdykował. W Niemczech rewolucja żołniersko-robotnicza na wzór rosyjski wybuchła. U nas siódmego proklamował się w Lublinie Rząd Tymczasowy Republiki Polskiej¹. Ze znajomych wchodzi do niego : Medzik Downarowicz², Juliusz Poniatowski³, Thugutt⁴, Nocznicki⁵, „Wojtek” Malinowski⁶.



Maria Dąbrowska (ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie).

Z jakimże aplombem ci ludzie wzięli na siebie szaloną wprost odpowiedzialność. Medzik - który, zdaje się, poza przewodniczeniem na wiecach i zebraniach, palcem o palec tylko potrafi stukać. Poniatowski prawy, ideowy do ostatniego tchu z jego kategorycznymi nakazami - jednostronny fanatyk. Sirko - stare dziecko. Nocznicki - chwiejny i nieszczerzy półchłop z twarzą Tolstoja, Z innych - Daszyński⁷ i Moraczewski⁸ każdy gabinet z chlubą by pewnie reprezentować mogli. Thugutt - także siła, ale ich pierwsze orędzie carskim nieomal tonem pisa-

ne, upojone władzą, być może jeszcze urojoną. Bo choć stanowczo ku rządóm ludowym wszystko się kloni, nie zdaje mi się, by się ów rząd w tej postaci miał utrzymać. [...]

Dziś przyjechał Piłsudski. Teraz doprawdy cała w nim nadzieja. Dziś to dla niego czas próby... Gdy dawniej działał, mógł być jednak tylko zawsze igraszką wypadków, teraz może je w istocie ująć w swe ręce.

Dziś na ulicach szalone wzburzenie. Podobno tłum Niemców jakichś zakłó. Z Żydami też była awantura. Wczoraj były trzy dodatki nadzwyczajne. Dziś - dwa. Każda godzina coś przynosi. Co przyniesie noc? Marian jest od wczoraj w Warszawie.

- ¹ Rząd powołany przez Konwent Organizacji A z I. Daszyńskim na czele, konkurencyjny wobec rządu powstałego z dziedzictwa Rady Regencyjnej, skompromitowanej w społeczeństwie. W Manifestie wzywał do tworzenia demokratycznego państwa polskiego i zapowiadał reformy społeczne. Rozwiązał się przekazując władzę J. Piłsudskiemu.
- ² Medard Downarowicz (1878-1934), działacz PPS, legionista, działacz lewicy aktywistycznej, wolnomularz. W rządzie lubelskim I. Daszyńskiego minister skarbu, w rządzie J. Moraczewskiego minister kultury i sztuki; piastował później wiele urzędów, m.in. komisaryczny wiceprezydent Warszawy. W młodości bliski znajomy Marii i Mariana Dąbrowskich z Belgii, gdzie był działaczem „Filarecji” i członkiem Stowarzyszenia im. Lelewela.
- ³ Juliusz Poniatowski (1886-1975), polityk, ekonomista, agronom. Podczas I wojny światowej w Legionach i POW, członek Konwentu Organizacji A, bliski współpracownik J. Piłsudskiego. Współzałożyciel i jeden z przywódców PSL „Wyzwolenie”, z którego wystąpił w 1926. Wolnomularz. Trzykrotnie w II Rzeczypospolitej minister rolnictwa (wówczas w rządzie lubelskim) i wicemarszałek Sejmu. Od 1927 kurator Liceum Krzemienieckiego. Od wybuchu II wojny światowej na emigracji; w 1956 powrócił do kraju, gdzie wykładał w SGGW i uprawiał publicystykę.
- ⁴ Stanisław Thugutt (1873-1941), polityk, działacz ruchu ludowego i spółdzielczego, publicysta, wolnomularz. Służył w Legionach i POW. W rządzie lubelskim i gabinecie Moraczewskiego minister spraw wewnętrznych, wicepremier rządu W. Grabskiego. Jeden z przywódców PSL „Wyzwolenie” (z przerwą 1925-1926, gdy wskutek konfliktów przeszedł do Partii Pracy), następnie SL. Współorganizator Centrolewu, od 1925 prezes Instytutu Badania Spraw Narodowościowych, wiceprezes Ligi Obrony Praw Człowieka. Od 1928 głównym polem jego działalności była spółdzielczość. Wydał wiele książek społeczno-politycznych, m.in. *Spółdzielczość. Zarys ideologii*, 1937.
- ⁵ Tomasz Nocznicki (1862-1944), działacz ruchu ludowego, publicysta, jeden z najaktywniejszych działaczy „Zarania”. uczestnik ruchu niepodległościowego. Współzałożyciel i prezes PSL „Wyzwolenie”. W rządzie lubelskim i rządzie Moraczewskiego minister bez teki. Współtwórca SL i jego publicysta. Od poglądów umiarkowanych i poparcia dla Piłsudskiego ewoluował ku ostrej opozycji antysanacyjnej i radykalizmowi.
- ⁶ Marian Malinowski (1876-1948), „Wojtek”, od 1896 w PPS, po wybuchu I wojny światowej wstąpił do I Brygady Legionów, działał potem w POW, związany z Organizacją A, minister robót publicznych w rządzie I. Daszyńskiego, minister bez teki w gabinecie J. Moraczewskiego, poseł na Sejm 1919-1935 (do 1930 z listy PPS), senator 1935-1939. Okres II wojny światowej spędził w Rumunii. Powrócił do kraju w 1945 pod przybranym nazwiskiem Ogrodziński. (*Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*. Warszawa 1994 s.52).
- ⁷ Ignacy Daszyński (1866-1936), działacz socjalistyczny. Współorganizator Partii Robotniczej we Lwowie (1890), następnie przywódca w Galicji Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej (1892), od 1919 jeden z czołowych przywódców PPS, inicjator i długoletni prezes Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Podczas I wojny światowej postulował zjednoczenie Galicji z Królestwem i przekształcenie ich w trzeci czynnik Austro-Węgier. Stał na czele Tymczasowego Rządu Ludowego w Lublinie, bazującego na „lewicy niepodległościowej”, wicepremier w Rządzie Obrony Narodowej. Do przewrotu majowego popierał politykę J. Piłsudskiego, po przewrocie szybko przeszedł do opozycji, przeciwstawiając się, m.in. jako marszałek Sejmu, łamaniu praworządności i gwałceniu swobód. W 1930 z powodu choroby

wycofał się z życia politycznego. Dąbrowska napisała o nim wspomnienie pośmiertne („Wiadomości Literackie” 1936 nr 49).

- ⁸ Jędrzej Moraczewski (1870-1944), polityk, prawicowy działacz PPS z zawodu inż. komunikacji. Związany z ruchem socjalistycznym od 1889, jeden z przywódców PPSD, legionista. W 1917-19 politycznie kierował Konwentem Organizacji A. W rządzie lubelskim minister komunikacji, w 1918-1919 premier i minister kolei, a w następnych rządach minister robót publicznych. W 1927 usunięty z PPS jako zwolennik Piłsudskiego. W 1931 dokonał rozłamu w ruchu zawodowym tworząc prostanacyjny Związek Związków Zawodowych.

11 XI 1918. Poniedziałek.

W nocy była strzelanina. Rano od wczesnej godziny rozbrajanie oficerów niemieckich na wszystkich rogach ulic. Ale rozbraja nie tylko milicja, lecz i tłum, masa broni dostaje się na pewno esdekom, a nawet po prostu opryszkom. Przez cały dzień odbieranie od Niemców majątku wojskowego i przejmowanie władz cywilnych. Przez cały dzień na ulicach tłumy. Ruch tramwajowy normalny. Wszędzie samochody z naszymi żołnierzami. Piłsudski rozczarował mnie. Witany przez tłum, powiedział z balkonu, że jest chory na gardło. Cóż to w takiej chwili, w takiej chwili może kogo obchodzić. (A teraz mi się to właśnie podoba. Dopisek z maja r. 1943).

W wielu względach czuję się bardziej ancien régime niż należąca do tego nadchodzącego świata. Mimo wszystko tak w Rosji jak w Niemczech zwycięża teraz nie ideał ludowy, ale materializm nad wszelkimi postaciami ducha. Narody wczorajszego pokroju wolałyby zginąć niż przyjąć tak upodlające warunki, jakie koalicja narzuciła Niemcom, ale lud, dążący do „nowego życia”, płaszczy się z pokorą i przyjmuje. Więcej we mnie zrozumienia dla tych marynarzy z Kolonii, którzy postanowili rozejmu nie przyjąć i całemu światu rzucić rękawicę, idąc na beznadziejną bitwę na morzu, niż dla tych, którzy są awangardą rewolucji. Ha, z tego jednak wyjdzie idea i czysta piękność, ale w danej chwili będzie chodziło przede wszystkim o brzuchy.

Komendantem Warszawy został mianowany Minkiewicz (Fiut)¹. To zdaje się dobrze. Już jest w Warszawie niemiecka rada żołnierzy, która porozumiewa się z Piłsudskim. Wielu żołnierzy niemieckich chodzi z czerwonymi znakami, inni, Polacy pewnie, z biało-amarantowymi kokardami u czapek. W tym wszystkim wstaje Polska. I nikt nie widzi, jak jest piękna. Nikt nie spostrzega w tym zgiełku.

14 XI 1918. Czwartek.

Wczoraj byliśmy u pani Neli. Dziś Rada Regencyjna oddała władzę w ręce Piłsudskiego, który stał się de facto dyktatorem narodu. Mianował premierem nowego gabinetu Daszyńskiego. Dotychczas wszystkie kroki i odezwy Piłsudskiego są nadzwyczaj mądre, pełne umiaru i zarazem stojące na wysokości wszelkie miary, przechodzącej chwili. Daj Boże, aby okazał się nie tylko fetyszem narodu, ale istotnie jego sternikiem.

Wieczorem, byliśmy u Józków. Na dworze zimno, ale dość pogodnie.

¹ Henryk Minkiewicz (1880 - po 1939), generał dywizji (zwany Fiut); żonaty z Marią Markowską, poetką. Studiował nauki przyrodnicze na uniwersytecie w Petersburgu, medycyną na UJ i malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, ilustrator „Chimery” i „Sfinksa”; od 1905 w organizacji bojowej PPS, następnie w ZWC i Legionach; wkrótce Komendant miasta Warszawy; później pracował w Najwyższej Izbie Kontroli. W 1939 internowany do ZSRR.

17 XI 1918. Niedziela.

Polska jest dziś w tak szczęśliwym położeniu jak żaden kraj w Europie, a jednak wszystko idzie jak z kamienia. Organizacja wojska i odsiecz dla Lwowa dziwnie opieszale idą. „Lwów nie pasuje do socjalistycznego programu premiera”, jak się ktoś złośliwie wyraził. Endecja porozumiała się z zaborem pruskim i razem wszczęli wielkie larum przeciw Daszyńskiemu. Jużci i Daszyński nie jest najszcześniejszą Piłsudskiego kreacją. O Zjednoczenie Polski wszak idzie nade wszystko, czego nasza krótkowzroczna pepeesowska publiczność nie widzi. Już słyszałam ludzi, jak Mortkowicz¹, którzy się na gabinet bez Wielkopolski godzili. Endecja wysunęła na premiera Korfanteo², o którym ku mojemu zdumieniu z czułością i uznaniem mówi... panna Stefania Sempołowska. Swoją drogą charakterystyczne jest, że Piłsudski póty miał „bezwzględne zaufanie”, póki siedział w Magdeburgu, gdy tylko zjawił się i palcem ruszył, ludzie, którzy „poddali mu się bez zastrzeżeń”, są już przeciwko niemu. Równie jak fetyszizmu dla Piłsudskiego, nie rozumiałam, tak dziwne mi jest i to stanowisko. Dziś endecja wielki pochód narodowy urządziła, na którym bardzo niesmaczne było niesienie jak Matki Boskiej portretu Wilsona. Okrzyki na cześć Wilsona „obrońcy narodu polskiego” i koalicji. Jest to mimowolna (bo chyba nie sprytnie robiona) reklama dla najazdu nowego - amerykańskich wytworów i kapitałów, które się już szykują na Polskę, a naiwni i dobroduszni Polacy już braterstwo broni i idei widzą w Amerykanach. A jednak mimo całej dobrej woli, z jaką roztrząsam ich politykę, endecy nie przestają mi być wstrętni. To prawda, endecja jest taka, jaką jest większość społeczeństwa, i dlatego ma siłę, ale ta siła polega na pobudzaniu i wykorzystywaniu pod maską idei niskich instynktów mas. Jest to najbardziej tartuffe'owata partia w Polsce, choć nie kłamie ona tyle razy, co lewica, która znów żyje fikcją, blagą, szantażem, płytkością, tupetem, własną lekkością i pustką głów, które ją przedstawiają i które właśnie dlatego, że tak lekkie, nie mogą utonąć. Istotna wartość Polski jest gdzieś między wierszami.

Była u nas Zośka Poniatońska³ z Basią. Mówiliśmy, acz nieco ogłędnie, o lubelskim rządzie. Ona jest tym wszystkim trochę zmartwiona. Na zapytanie, jakie jest stanowisko p. Juliusza, ministra przecie w owym rządzie, przytoczyła jego słowa: „Władza leżała na ulicy. Trzeba ją było podnieść, a nie wiedzieliśmy, że Komendant tak rychło wróci”. Dzisiaj po południu byliśmy u pp. Kłosów. Tam dowiedzieliśmy się, że Medzik Downarowicz ma zostać ministrem... sztuk pięknych. Oto droga, jaką odbył pan Medzik, nasz brukselski „mylord”, w ciągu tygodnia: minister kooperatyw - skarbu - sztuki.

Biedny pan Medzik, ale stokroć biedniejsze kooperatywy, skarb i sztuka, którym, zdaje się, nic prócz swej dobrej woli i nie ulegającej kwestii ideowości - dać by nie mógł.

¹ Jakub Mortkowicz (1876-1931) księgarz i wydawca, wyłączny wydawca dzieł S. Żeromskiego i wielu wybitnych dzieł dwu generacji literackich, m.in. L. Staffa, W. Berenta, J. Korczaka, M. Dąbrowskiej, M. Kuncewiczowej, poetów Skamandra. Po jego samobójczej śmierci oficynę prowadziła żona Janina (1875-1960). Mimo rozmaitych kontaktów Dąbrowska wysoko ceniła ich działalność, z Janiną Mortkowiczową łączyły ją serdeczne więzy (por. wspomnienia *Jakub Mortkowicz, Działalność bez jubileuszu*, PR, t. 1).

- ² Wojciech Korfanty (1873-1939), polityk, działacz śląski, publicysta. Od 1901 wydawał w Katowicach „Górnoślązaka”, działając na rzecz rozbudzenia świadomości narodowej. Podczas I wojny zmienia orientację z centralistycznej na proaliamcką. W 1918 występuje w Reichstagu z żądaniem przyłączenia do Polski Prus, Wielkopolski oraz Śląska Górnego i Średniego; w 1919 polski komisarz plebiscytowy i jeden z przywódców powstań śląskich. W II Rzeczypospolitej związany z wielkim kapitałem; od 1922 jeden z czołowych przywódców Chrześcijańskiej Demokracji, ostro zwalczającej Piłsudskiego. Mimo, że daleki od Centrolewu, uwięziony razem z jego przywódcami; w 1934 wyemigrował do Czechosłowacji, a następnie do Francji, gdzie zbliżył się do „Frontu Morges”.
- ³ Zofia z Pohońskich Poniatowska (1888-1942), żona Juliusza Poniatowskiego, przyjaciółka Dąbrowskich od czasów studiów w Brukseli aż do jej śmierci w Jerozolimie.

20 XI 1918. Środa.

Utworzył się więc rząd¹. Jako fachowcy ci ludzie prócz może Supińskiego i Moraczewskiego nie przedstawiają nic - jako gabinet polityczny są zbyt jednostronni, wszak to wszystko prawie pepesowcy. Ale bądźmy lojalni, bądź co bądź jest to pierwszy rząd Niepodległej Polski. Czekajmy na czyny - exposé rządu, z wyjątkiem kawałka o nieograniczonej wybieralności urzędników, co jest śmieszne i niemożliwe - exposé to jest dobre. Opozycja jednak przeciw rządowi jest ogromna. Narodowa Demokracja zajmuje stanowisko nieprzejednane.

Wczoraj byliśmy u pani Minkiewiczowej² (Fiutowej - z domu poetki Marii Markowskiej). Odkąd Minkiewicz komendantem miasta, ona ciągle sama. Mają ślicznie urządzone mieszkanie, nawet nie przypuszczałam w nich takiego smaku. Mają ładne pejzaże i akwaforty jego roboty (Henryk Minkiewicz kiedyś ilustrował „Chimerę” i „Sfinksa”). Potem byliśmy u Chmielewskich. Jesteśmy oboje chorzy, zaziębieni. Powietrze brzydkie, wilgotne, w mieszkaniu zimno.

¹ Tzw. „rząd ludowy” Jędrzeja Moraczewskiego, powołany przez Tymczasowego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego.

² Maria Markowska-Minkiewiczowa (1878-1939), literatka, działaczka PPS w okresie rewolucji 1905 r. Opublikowała m.in. *Burza. Poezje*, 1909, *Najpiękniejsze baśnie*, 1912, powieść historyczną *Przejdzim Wisłę, przejdziem Wartę*, 1922 i książki dla dzieci.

Maria Dąrowska: *Dzienniki*. T.1: 1914-1932.

Wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski. Warszawa 1988 Czytelnik

Zofia Nałkowska

Górki, 11 XI 1918

Józefowa przyszła z miasta i mówi: „ojej, żandarmom odebrali strzelby, konie, w ogóle wszystko. Masę tam znaleźli mięsa, kaszy, wszystkiego pilnują, nie wolno nikomu nic wziąć. Pijane już były i jeden strzelił, ale go zranili i felczer robi opatrunek. A te, to same takie młode, palta pozdej mali, pod spodem już miały mundury, przypasali sobie strzelby i weszli na konie”¹. - Wczoraj jeszcze przyjechał Janu², chociaż już prawie nie miał czasu; powiedział o powrocie Piłsudskiego i swojej nominacji³. Rząd ludowy z Lublina ma zwyciężyć⁴ - Ach, napatrzyłam się tu tylu rzeczy nienawistnych przez ten ostatni rok, że się nie umiem cieszyć ani wierzyć w trwałość zwycięstwa. Tyle pracy żelaznej, tyle pochmurnego uporu w nadziei, tyle krwawej udręki - czyż takie rzeczy kiedykolwiek naprawdę zwyciężają. Dzieliłam z nimi nie trud niestety, ale wszystkie jego gorycze - a dziś pozostaję w tyle, pełna niedowierzania i głuchej, kobiecej trwogi



Zofia Nałkowska (ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie).

o to, co pewno będę musiała przecierpieć. Pożegnałam Jana dziś rano na dłużej, zostałam tu. Przez dni ostatnie matka była ciężko chora na epidemiczną teraz, groźną, często śmiertelną grypę⁵. Pielęgnuję ją i Kocham. Na toż samo chory Jan pojechał na pracę ciężką i bardziej, niż dotąd, niebezpieczną.

Czytałam:

P.Adam: *La Ruse*⁶. Pogłębienie i rozum z jakąś niemożnością, aby to było zajmujące. Czas dawny, styl ścisły, drobiazgowy, trochę stendhalowski. Na tle spisków masońsko-carbonarowych za Karola X pracowita psychologia małego człowieka, nie dość ciekawa, zbyt sumienna. Za to opisy tłumów, scen zbiorowych pijaństwa, tumultów - bardzo dobre.

¹ Relacja Józefowej przytoczona została w opowiadaniu *Rodzina Marcji* z tomu *Ściany świata* (Warszawa 1931).

² Jan Gorzechowski „Jur” (1874-1949), działacz PPS, dowódca żandarmerii WP. Organizator i wykonawca słynnego uprowadzenia 10 więźniów z Pawiaka 26 VII 1906. Jeden z założycieli Związku Walki Czynnej, członek jego Komisji Regulaminowej. Po utworzeniu Związku Strzeleckiego ukończył kurs oficerski. Po wybuchu I wojny światowej służył w Legionach Polskich jako dowódca żandarmerii polowej I Brygady. Członek POW (komendant organizacji powiackiej w milicji m. Warszawy). Po wojnie dowódca III dywizjonu żandarmerii w Grodnie. Był drugim mężem Z. Nałkowskiej. Z. Nałkow-

- ska poznała go w 1916 roku, poślubiła w czerwcu 1922. Po wrześniu 1939 na emigracji. Zmarł w Anglii. (PSB t.8 Wrocław 1959-1960)
- ³ Mowa tu o nominacji Jana Jura-Gorzechowskiego na komendanta milicji miejskiej w Warszawie. Został on wkrótce również organizatorem komend policji państwowej oraz dyrektorem departamentu bezpieczeństwa w MSW.
- ⁴ Rząd utworzony w Lublinie w nocy 6/7 XI 1918 z inicjatywy Organizacji A (skupiającej wpływowych działaczy z PPS i innych ugrupowań realizujących linię polityczną Piłsudskiego) nosił nazwę Tymczasowy Rząd Lubelski Republiki Polskiej. Poparcia zbrojnego udzielały mu POW i Pogotowie Bojowe PPS. Premierem został Ignacy Daszyński. Rząd ten wyrażał dążenie tzw. lewicy niepodległościowej i zapowiadał w ogłoszonym manifestie demokratyczne reformy ustrojowe oraz daleko idące przemiany społeczne. 12 XI 1918 TRL podporządkował się Piłsudskiemu.
- ⁵ Pierwotnie: influencę.
- ⁶ Paul Adam *La Ruse*, 1903. Jest to część teatologii złożonej z powieści: *La Force*, 1899, *L' Enfant d'Austerlitz*, 1901, *La Ruse*, 1903. Tworzą one epopeję rodzinną opartą na dziejach własnej rodziny pisarza.

Górki, 13 XI 1918

W Warszawie zrzućcie okupację odbywa się mniej gładko, krew się leje. Ale wcale nie to już dla mnie jest teraz najgorsze. Wojna i Jan oduczyli mię czułości. Ważne są inne sprawy. Polska, szalona i radosna z odzyskanej wolności, leży dziś między Rosją bolszewicką i zrewolucjonizowanymi, socjaldemokratycznymi Niemcami, Ogromne, tak ciężko okupione zwycięstwo partii Piłsudskiego, wydaje mi się już teraz zakreślone na krótką metę. Ich socjalizm nie może mieć tych wywrotowych, niszczących aspiracji, dla nich zbyt jest cenne odzyskanie kraju. I tym razem los chciał, że Polska jest spóźniona. Gdy w Niemczech zrzucano Wilhelma, to na gmachach rządowych zamiast barw narodowych wywieszono czerwony sztandar. Nie jest wcale dziwne ani niestudzne, że Polacy u siebie z tym samym nakładem rewolucyjnej energii zawieszają barwy narodowe: chciałabym nawet ja osobiście, aby przecież pozwolono im, wisieć choćby parę miesięcy. - Ale czuję w tym niebezpieczeństwo nowe i nietrwałość. W rewolucjach zwycięża to, co najjaskrawsze, najdalej idące. Rewolucja musi dojść ad absurdum, aby się sama wyczerpać i zniszczyć. Jeżeli nie zawsze tak jest, to jednak zdaje mi się, że tak być powinno. Ale nie jestem temu rada, sama jestem też jak gdyby nieco spóźniona. - Nie idzie mi w szczególności o [...] formy rewolucji rosyjskiej; przypuszczam skwapliwie, że niemiecka potrafi tego jakoś uniknąć. Że Austria niemiecka, Węgry, Holandia będą innym terenem przewrotu niż [...] Rosja. Ale ten ogólny kryzys Europy niejako obowiązuje Polskę. A tu źle się dzieje. - Dekret rządu lubelskiego brzmiał tak mocno, jego program był w całości do zaakceptowania - a jednak przyjazd Piłsudskiego nie uratował go od dziwnego, niezrozumiałego dla mnie rozbitcia. Widok odezwy, podpisanej przez Radę Regencyjną¹, już niby zwaloną przez dekret lubelski, z Piłsudskim włącznie, był dla mnie okropną niespodzianką, chociaż dowództwo całej siły zbrojnej oddawała wreszcie w jego ręce. Zupełnie to nie było potrzebne już teraz, ostatnie dni warszawskie i bez tego dawały mu tę władzę od ludu. - Jestem daleko i niedokładnie wszystko wiem, zapewne były jakieś ważne względy. Ale na tę chwilę postulat jedności narodowej, w ten sposób salwowany, jest znikomy wobec wagi, jaką miałyby dla ościennego socjalizmu zapanowanie Piłsudskiego, jako jednak socjalisty, na drodze przewrotu, a nie legalnego przejścia władzy.

Piłsudski i wszyscy, z nim idący, tworzą z mozołem i ofiarami tę budowę rządu, by dać materiał do zniszczenia dalszemu etapowi ściśle socjalnej rewolucji. Rząd Piłsudskiego, o ile się utworzy z tej sytuacji, będzie miał los podobny do rządu Kiereńskiego w Rosji, Karolyego na Węgrzech i Maksymiliana Badeńskiego w Niemczech². Ach, obym się myliła. - Czekam tu, samotna z matką, odcięta od rzeczywistości, z niesłychanym łaknieniem gazet, które z rzadka przynoszą piechotę z Warszawy. Dziś wiem to, co się działo tam przedwczoraj. - O jednym jeszcze myślę ratunku, aby w miarę przejmowania i gruntowania swej władzy Piłsudski sam wobec własnego stanowiska dokonał niejako zamachu stanu i stworzył rząd do tyła socjalistyczny, by nowy przewrót z interwencją Niemiec i Rosji był zbyt łatwy. Komplikacja jest jednak tego rodzaju, że skrajny socjalizm rosyjski i związana z nim tutejsza partia S.D³. nie pragnie wcale socjalistycznego rządu, tylko dyktatury proletariatu. Czuję się w obowiązku być jak najbardziej nowoczesna, a jednak wobec tej tezy bolszewickiej uczuwać wewnętrzny protest, wyraźną wrogość. Zaraz jednak myślę sobie: może to właśnie samoobronny odruch każdego ancien régime'u wobec głuchego pomruku żądającej swoich praw [...]. - Takie są moje terazniejsze najgłębsze troski - obok choroby matki i pewnego niepokoju o los Hani, a zwłaszcza Jana, będącego w samym sercu zachodzących teraz w Warszawie spraw.

S.Lagerlöf: *La Vieux manoir*⁵ i inne nowele, religijne. Ten pokorny - uroczy wdzięk znanych mi już dawniej rzeczy, zawsze jednakowo zadziwia mię i zajmuje.

¹ Po zwolnieniu 10 XI 1918 z twierdzy w Magdeburgu (aresztowany przez Niemców 22 VII 1917 w związku z tzw. kryzysem przysięgowym w Legionach) przybył Piłsudski do Warszawy, gdzie 11 XI 1918 Rada Regencyjna przekazała mu władzę wojskową, a 14 XI 1918 - władzę zwierzchnią nad krajem, 12 XI podporządkował mu się rząd lubelski, a 22 XI został Tymczasowym Naczelnikiem Państwa.

² Aleksander Kiereński (1881-1970), polityk rosyjski, poseł do Dumy, przywódca frakcji eserów. Po wybuchu rewolucji lutowej 1917 wszedł do Rządu Tymczasowego jako minister sprawiedliwości, potem minister wojny. W lipcu 1917 został premierem Rządu Tymczasowego, a we wrześniu 1917 wodzem naczelnym armii rosyjskiej. Od rewolucji lutowej trwała w Rosji dwuwładza: Rada Delegatów i Rząd Tymczasowy. W lipcu 1917, po rozgromieniu demonstracji robotniczej na rzecz pokoju w Piotrogrodzie i wprowadzeniu kary śmierci na froncie, całą władzę przejął Rząd Tymczasowy, na czele z Kiereńskim. Decyzja tego rządu o dalszym udziale w wojnie oraz niepodjęcie reformy rolnej wywołały wrzenie rewolucyjne w armii, strajki robotnicze i rozruchy chłopskie. Słabą pozycję rządu zachwiał jeszcze nieudany pucz generała Kornilowa. Do głosu zaczęła dochodzić radykalna lewica, przede wszystkim bolszewicy. Wybuch powstania zbrojnego 7 XI 1917, wieczorem, na sygnał z krążownika „Aurora” i szturm na Pałac Zimowy, siedzibę Rządu Tymczasowego, położył kres jego istnieniu. Ministrowie zostali aresztowani, a odezwa Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego (WRK), napisana przez Lenina, powiadamiała o przejęciu władzy przez Komitet. Kiereński wyjechał za granicę. Zmarł w USA 11 VI 1970.

³ Mihály hrabia Károly (1875-1955), polityk węgierski, od 1913 przywódca partii niepodległościowej, występujący przeciwko związkowi Węgier z Austrią. Utworzył 30 X 1918 rząd burżuazyjno-demokratyczny, od 16 XI 1918 do 21 III 1919 był prezydentem, następnie przekazał władzę rewolucyjnemu rządowi Béli Kuna. Po upadku Węgierskiej Republiki Rad 1 VIII 1919 emigrował. Po wyzwoleniu Węgier w 1945 wrócił do kraju.

Max von Baden (Maksymilian Badeński, 1867-1929), książę badeński, niemiecki polityk liberalny. Podejmując próbę ratowania monarchii, objął 3 X 1918 urząd kanclerza Rzeszy i stanął w ten sposób na czele rządu koalicyjnego z udziałem prawicowych socjaldemokratów. Wobec wzrastającego wrzenia rewolucyjnego w Niemczech i abdykacji Wilhelma II ustąpił 9 XI 1918 na rzecz F. Eberta.

⁴ Mowa tu o Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, SDKPiL.

⁵ Ancien régime - franc.: dawny ustrój.

⁶ Selma Lagerlöf: *Le Vieux manoir*, 1899

Górki, 14 XI 1918

Z paru przyczyn jestem spokojniejsza. Dostałam dziś pierwszą wiadomość od Jana. Przeczytałam numer „Robotnika”, z którego widzę, że stanowisko PPS nie wystarcza. Z pism też widzę, że socjaldemokracja Niemiec jest jednak bardzo odmienna od rosyjskiej w technice rewolucji i w formie rządu. Z tym można się całkowicie solidaryzować. Wreszcie dowiaduję się, że Piłsudski mianował prezesem gabinetu Daszyńskiego¹, tego samego, który stworzył rząd lubelski, Wczorajszy strajk i manifestacje PPS² miały jako rezultat zawieszenie na Zamku czerwonego sztandaru obok narodowego. - Jeszcze zresztą nie wszystko nappełnia mnie radością. Zabawne jest, iż zapominam, jak nienawistny był mi ten sam Daszyński za czasów sprawy Brzozowskiego. - Ale teraz taki obrót sprawy jest najmniej zły. - Nurtują mnie tylko konieczne, a przecież tak niepotrzebne represje względem bolszewickiej SD; nic tutaj nie wiem, kto je i jak sankcjonuje³. - Ciekawam, czy sprawdzi się moje przypuszczenie, iż niejaki rozbrat PPS i Piłsudskiego jest chwilowym i dość mądrym machiawelizmem obojga, a przynajmniej jego. - O Janie czytam, kim jest. Jego podziemne dzieje stają się wreszcie znane. Ciekawam, czy się cieszy, bo na ogół nie lubi swej szczególnej sławy. - Mam chwile słabości, gdy pozwalam sobie być dumna. Jestem kobietą - i to mię tłumaczy. Zresztą wcale nie dlatego go kocham.

- ¹ Początkowo Piłsudski mianował Ignacego Daszyńskiego „prezydentem gabinetu” utworzonego przez siebie rządu. Endecja zaprotestowała gwałtownie przeciwko osobie Daszyńskiego, więc Piłsudski 18 XI mianował na jego miejsce Jędrzeja Moraczewskiego, oddanego sobie działacza PPSD. Nowy rząd przybrał tę samą, co lubelski, nazwę: Tymczasowy Rząd Ludowy, składał się z piłsudczyków, działaczy PPS i „Wyzwolenia”, wydał też manifest, podobny do lubelskiego, mniej jednak radykalny.
- ² W dniu 13 XI 1918 PPS zorganizowała wielką manifestację przeciwko Radzie Regencyjnej, zakończoną powieszeniem na Zamku Królewskim czerwonego sztandaru. Na wiecu na placu Saskim przemawiał Daszyński, który powiedział m.in. : „Nas chcą pchnąć do walki z bolszewikami, ale my się nie damy. Bolszewicy zrobili swoje w Rosji, my zrobimy swoje w Polsce”.
- ³ SDKPiL oraz PPS-Lewica nawoływały do tworzenia Rad Delegatów i do wprowadzenia dyktatury proletariatu. 5 XI 1918 powstała Rada Delegatów Robotniczych w Lublinie, a 8 XI ukonstytuowała się po strajku i wielotysięcznej manifestacji robotniczej Rada Delegatów w Zagłębiu Dąbrowskim. Wprawdzie policja ostrzelała lokal, zginął robotnik Eugeniusz Furman, jednak posiedzenie Rady mimo to się odbyło, utworzono też oddziały Czerwonej Gwardii, „Bolszewickie” nastroje mas Zagłębia zaczęły też od razu zwalczać, na polecenie Piłsudskiego, oddziały wojskowe rządu lubelskiego. Warszawska Rada Delegatów Robotniczych ukonstytuowała się 11 XI 1918 pod przewodnictwem wybitnego działacza SDKPiL, Franciszka Grzelszczaka-Grzegorzewskiego, Działalność Rady w Warszawie natychmiast wywołała szereg prześladowań ze strony policji i reakcyjnych bojówek.

Zofia Nałkowska: *Dzienniki*. T.3: 1918-1929.
Opracowanie, wstęp i komentarz Hanna Kirchner.
Warszawa 1980 Czytelnik

Władysław Broniewski

9 listopada

„Być albo nie być - oto jest pytanie.”

Nigdy jeszcze nie czułem się tak głupi jak dziś. Jestem oto gotów oddać się jakiegokolwiek robocie, wyjechać, wstąpić do wojska lub nie i nie wiem, co ze sobą mam zrobić!



Władysław Broniewski (ze zbiorów AAN).

Studenci - bydło; owczy pęd ich ogarnął i oddają się tym malowanym hasłom, które dawno już wyszumiały we mnie. Nie biorą mnie już patriotyczne słówka: jedność narodowa, karność żołnierska - ja już to znam. Czegoż więc pragnę?... Kustroniowi wiele zawdzięczam: rozjaśnił mi on szalenie horyzonty społeczne, tak że jestem zdeklarowanym socjalistą. Ale metody działania? - Wstąpić do wojska? - A jakież mam gwarancje, że wojsko to nie będzie użyte do akcji kontrrewolucyjnej? Dyrektoriat? - trzeba by go z bliska zobaczyć. Najprawdopodobniej więc wyjadę sam do Krakowa, biorąc zarówno cywilne, jak i wojskowe ubranie, i tam się rozpatrzę.

Nie mogę jakoś przekonać się do naszych esdeków i lewicy - bardziej może skłaniam się ku frakcji, ale tu się znów boję żyrondy!¹...

Trzeba tu ręki Komendanta!

Człowiek, któremu prawie zupełnie mogę zaufać.

¹ Tj. aby nie stała się reprezentantką prawicy (od nazwy ugrupowania żyrondistów z okresu wielkiej rewolucji francuskiej).

11 listopada

Dwa dni = sto lat.

Chcę napisać coś mądrego na ten temat, ale w głowie mi się kręci. Wczoraj w nocy prawie nic nie spałem. Strzały, krzyki. O trzeciej Zenek przyjechał. Rano lecę do „Koła”¹. Niemcy bez broni - gdzie pojawią się z bronią, są natychmiast rozbijani. Kupuję „Die rote Fahne”², ehemalige „Lokalanzeiger”³. Zbiórka w „Kole”. Pluton. Mundur. Czerwone paski. Immatrykulacja. Zastępca komendanta dzielnicy. Cztery godziny byłem sam tam komendantem. Urwanie głowy!...

A najważniejsza rzecz, że Komendant w niedzielę rano wrócił. Diabli mi nadali być całą noc na tańcach i zasnęłam.

Teraz chociaż wiadomo, czego się trzymać...

Cały gmach ucisku, dławiący kraj przez trzy lata, runął w ciągu jednego dnia...

Zniknęła gdzieś ta pycha żołdacka pruska - żołnierze zrywają bączki cesarskie i noszą czerwone wstążki. Nastrój względem nich dość sympatyczny; psują go niezmordowani poszukiwacze „bolszewizmu”... Chcą wywołać nastroje pogromowe. Socjalistów wszystkich naturalnie kreuje się na Żydów. Podczas mego urzędowania wysłuchałem kilku denuncjacji na „bolszewików”. Baranie głowy! - oni myślą, że my się zbroimy dla zwalczania rewolucji.

Program rządu tymczasowego jest taki, że nic w nim ująć, a niewiele dodać by można.

Piszę przy akompaniamencie strażaków na Bielańskiej. Nie mam pojęcia, co się tam dzieje. Jutro o ósmej wracam na służbę.

¹ Kolo Wojskowe.

² „Die rote Fahne. Zentralorgan der Kommunistischen Partei Deutschlands Spartakusbund”, wydawany w Berlinie organ Komunistycznej Partii Niemiec, założony przez Karola Liebknechta i Różę Luksemburg.

³ Dawny „Lokalanzeiger”, czyli „Kurier Miejskowy”, brak bliższych danych.

16 listopada

Dwunasta godzina. Piszę na służbie. Sterczę tu już czwarty dzień, i złości mnie ta bezcelowa orka - zwłaszcza, że mam taką niewdzięczną funkcję sierżanta służbowego. W naszych stosunkach służbowych najwyższy bałagan. Obsadza się te punkty po mieście i nie wiadomo, co dalej będzie. Przy tym stosunek do wszystkich eks-oficerów jest arcykomiczny: oficer z POW, oficer od Dowbora¹ itp. wyobrażają sobie, że są strasznie ważni. Dwóch takich poruczników oddałbym za jednego naszego kaprała! Najlepszy przykład na tym chorążym, który pełnił w komendzie wartę.

A nasza wiara nie leci jakoś na te tytuły: frajter od czternastego roku podaje się za frajtra i pełni służbę, jaką mu dadzą. „Dziadek nam krzywdy nie da zrobić” - myśli sobie stary legun i czeka na rozkazy.

Warto by wrócić do swego pułku. Dostanie się człek gdzieś do obcego oddziału i będzie może pod komendą jakiegoś „oficera z POW” albo innego majowego rekruta. W każdym razie rzeczą jest pewną, że znów w wojsku trzeba będzie zmarnować jakieś parę miesięcy. - Niech szlag trafi!...

Gdy jestem w otoczeniu starej wiary, to czuję, jak wraca ten dawny duch leguński, beztroski „nasermateryzm”, i to mię podnieca. Swoją drogą wkrótce powraca refleksja i żal za „cywilem”.

Komendant jest Dyktatorem.

Upraszcza to o wiele moje wątpliwości społeczno-polityczne; można będzie bezpiecznie wstąpić do wojska i nie obawiać się, że będzie ono narzędziem w niepowołanych rękach.

Fatalnie jest, że nie mam kontaktu z żadną organizacją: z tego powodu we wszystkich „tonkostiach” politycznych ciemny jestem jak tabaka w rogu. Kombinuję jedynie z gazet i rozmów przygodnych. Mam wrażenie, że Komendantowi zależy na tym, aby wszystkie jego zarządzenia miały pewną cechę legalności wobec społeczeństwa. Delegatom demonstracji PPS powiedział, że o ile tu zajdzie jakiś gwałt, to on ustąpi. Gwałtu nie było i legalnie na Zamku zatknięto czerwony sztandar.

Mój sztandar!

Zanim jeszcze abdykowała Rada Regencyjna, Komendant mianował prezesem ministrów Daszyńskiego. Rząd się tworzy.

Rząd nie wiem, czy będzie koalicyjny, w każdym razie przewagę będzie miała frakcja i ludowcy

Esdecy i lewica psy wieszają na Daszyńskim, a endecja, niby to zgadzając się na wszystko, kopie dołki pod Komendantem. Imienia Komendanta używają teraz ci, którzy rok i cztery lata temu nazywali go zdrajcą, bandytą itp. Jeszcze do dziś mam w pamięci artykuł z „Kuriera Polskiego” w sierpniu 1914 o „hecy strzeleckiej”¹. Jeżeli endeków Komendant nie zdoła poskromić, to na skutek kontrakcji lewicy może się u nas wytworzyć stan, jaki wrogowie rewolucji nazywają „bolszewizmem”. (Słowo „bolszewizm” ma tę osobliwą własność, że może posiadać nieskończenie wielką liczbę znaczeń).

Spać mi się chce. Spróbuję zawinąć się w pruski kozuch i spać, jak już spałem dwa razy.

¹ Chodzi o oficerów I Korpusu Polskiego zorganizowanego na Białorusi, w porozumieniu z ówczesnym wodzem armii carskiej, przez generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, przeciwnika Piłsudskiego. W kwietniu 1918 na mocy kapitulacji podpisanej przez jego dowódcę, Korpus został podporządkowany Niemcom i za zgodą Rady Regencyjnej zdemobilizowany. Jego oficerowie zasilili w listopadzie 1918 szeregi organizowanego Wojska Polskiego.

² Brak bliższych danych.

Władysław Broniewski: *Pamiętnik 1918-1922*.

Wybór i przedślowie: Wanda Broniewska,
opracowanie z rękopisu, wstęp i komentarz Feliksa Lichodziejewskiego.
Warszawa 1984 PIW

Juliusz Żuławski

Ach ten rok osiemnasty! Ta jesień tego roku! Ta pasja zamalowywania czarnych orłów cesarskich na żółtych skrzynkach pocztowych i na tablicach urzędów! I te białe orzelki, które z dnia na dzień rozkwitły dokoła jak astry! Niepodległość jest jednak słowem magicznym: ludzie zaczęli inaczej się ruszać, inaczej patrzeć na wszystko, przyjeżdżać, odjeżdżać, działać - pełni nagle nowej energii i nowych pomysłów, pełni blasku w oczach. Na zakopiańskim Rynku - pod stojącym tam wówczas pomnikiem króla Jagiełły - gęsty tłum oddziałów wojska

polskiego w maciejówkach i rogatywkach. Na Krupówkach podniecała i mnie jakaś dziwna, ogólna wesołość. U nas w pensjonacie - w tak smutnej przedtem willi „Ładzie”, a teraz pełnej gości - zawrzało. Pojawili się nowi ludzie ze wszystkich dzielnic kraju.. Wśród tych, których pamiętam, zamieszkał Aleksander Hertz z nowo zaślubioną młodzieńką swoją żoną Belą z Warszawy, zjechały też dwie piękne panny rozślawione później przez Witkacego jako „księżniczki perskie”, zamieszkiwał dawny nasz przyjaciel Janek Chmieliński (syn wielkiego aktora) ze swoją żoną Laurą, potem młody reżyser Edward Żytecki, zaczął przyjeżdżać ze Lwowa młody poeta Józef Wittlin, zabłysnął znowu - po latach wojny - Stanisław Ignacy Witkiewicz. Pojawiali się też okazyjnie spośród wielu innych młodzieńcy Jarosław Iwaszkiewicz. Mieczysław Rytard, Aleksander Wat. Stały i zawsze serdeczny bywalec naszego domu - Tymon Niesiołowski - zajaśniał teraz nową werwą. Codziennym też gościem stał się pełen piekielnej dynamiki rzeźbiarz August Zamoyski.

Juliusz Żuławski: *Z domu*.
Warszawa 1978 PIW

Adam Grzymała-Siedlecki

Związek Pisarzy „Orla Białego”

Działo się to w listopadzie 1918 r., zaraz po kapitulacji Rzeszy Niemieckiej, po entuzjastycznym rozbijaniu wojskowych niemieckich na ulicach Warszawy, w pierwszych więc dniach wskrzeszenia niepodległości Polski.



Adam Grzymała-Siedlecki (ze zbiorów CAF).

Nastrój był tym bardziej niż podniecony, obalenie 125 lat niewoli, realizacja snów, marzeń i tej *contra spem* nadziei tylu pokoleń i sakralnego, można by powiedzieć, patriotyzmu polskiego z mesjanizmu rodem, dawało klimatowi psychicznemu napięcie bliskie ekstazie. Ludzie żyli w uniesieniu, poważnieni zapominali uraz i nawet krzywd i bratali się z winowajcami: całe kolejki ludzi nawet niezamożnych wystawały przed okienkami stworzonego w pośpiechu Banku Narodowego, by ojczyźnie oddawać czy to swoje oszczędności, latami ciułane, czy choćby ślubne obrączki złote, które zastępowali - jakże zaszczytnymi - żelaznymi. Pochody narodowe i sztandary biało-amarantowe witano na chodnikach gorącymi okrzykami i łzami wzruszenia.

W takiej to temperaturze moralnej - u nas w „Tygodniku Ilustrowanym” powstała myśl, by pisarze polscy w jakimś apelu zwrócili się pismem otwartym do pisarzy Ententy - więc literatów: francuskich, angielskich, włoskich, literatów Stanów Zjednoczonych i wszystkich krajów, które w większej czy mniejszej mierze przyczyniły się do wyzwolenia Polski z niewoli - z podziękowaniem, na ich ręce przesłanym, dla ich ojczyzn a następnie z wypowiedzią, czym kultura polska chce być, jakim sprawom historycznym służyć. Wtajemniczyliśmy (Zdzisław Dębicki, Or-Ot i piszący te słowa) kilku co przedniejszych pisarzy: Reymonta, Weysenhoffa i wielu innych. Stało na tym, by resztę pisarzy skrzyknął najstarszy wśród nas, a powszechną powagą otoczony, Aleksander Świętochowski. Delegowano doń Weysenhoffa i mnie.

Nestor mieszkał - jeśli mnie pamięć nie zwodzi - na drugim piętrze w jakiejś nie bardzo podłej kamienicy na ulicy Wilczej. Idea odezwy do pisarzy Ententy zachwyciła go: godność „protektora” imprezy przyjął z serdecznym wzruszeniem, podziękował. Zakłopotana go tylko sprawa: „Zwołani pisarze muszą się zebrać na jakieś gremialne posiedzenie; z natury rzeczy, jako konwokator, muszę na to posiedzenie przybyć, a to już druga połowa listopada, od czterech lat jesienią, zimą i wczesną wiosną nie opuszczam mieszkania, by się nie zaziębić, bo już jestem, moi panowie, człowiekiem wiekowym”. „A ileż lat czcigodny pan sobie liczy?” - zainteresował się Weysenhoff. „Sześćdziesiąt dziewięć jak obszył”. Notuję tu - niejako w nawiasach - ten szczegół wizyty, by czytelnik dzisiejszy mógł nabrać pojęcia o tym, jak przedwcześnie przechodzili wówczas ludzie w stan grzybienia.

Ważność sprawy przemogła jednak strach w dobrowolnym starcu: „Niech tam, przyjdę - rzecz taka ważniejsza od czyjejś choroby czy nawet” - nie dokończył.

Zebranie odbyło się „pod łaską marszałkowską” Świętochowskiego, ustalono główne myśli, które odezwa powinna zawrzeć - nie chwalcący się a właściwie chwalcący się, zapisuję, że zredagowanie ostatecznego manifestu - na wniosek „marszałka” powierzono mnie; zadanie swoje spełniłem. Na następnej sesji gremialnej został on odczytany, przyjęty, przełożono go na język francuski i angielski i specjalna komisja (Zdzisław Dębicki - i jeszcze dwaj inni) zajęła się rozestaniem odezwy do odnośnych zrzeszeń literackich w stolicach zachodnioeuropejskich i Waszyngtonie.

Natychmiast po tym drugim zebraniu Władysław Jabłonowski wystąpił z projektem, by przygodne zbieranie się literackie, ale już w znacznie szczuplejszym gronie, przetworzyć w stały związek pisarzy o określonym filioentowym za-

barwieniu kulturalnym i politycznym. Postanowiono do związku takiego zaprosić pisarzy, którzy czasu okupacji wyraźnie i czynnie zapisali się orientacją antyniemiecką i antyaustriacką. Tak powstał Związek Pisarzy „Orla Białego”.

Przewodnictwo oddano w ręce Świętochowskiego, wiceprezesami zostali Weysenhoff i Reymont, sekretarzem - Perzyński. Grono związku stanowili: Władysław Jabłonowski, Or-Ot, Dębicki, Ignacy Oksza, Grabowski, Andrzej Niemojewski, Władysław Rabski, Kazimierz Ehrenburg - tych pamiętam. Co do mnie, to acz wezwany - trochę wahałem się, czy wstąpić do Stowarzyszenia; nie dla tego, by mi nie odpowiadały poglądy stowarzyszonych, lecz z powodu, że nurt polityki przeważał w Związku nad wszystkimi innymi aspiracjami, a od dawna już trwałem w przekonaniu, że nie ma gorszych niż artyści polityków; ostatecznie jednak (dla kompanii cygan dał się powiesić), wpisałem się, by współpracować z tak świetnymi kolegami. Moje przeświadczenie o sprzeczności talentów artysty i polityka niebawem sprawdziły się na działalności Związku - właściwie na bezdziałalności. Urządziliśmy w Teatrze Wielkim wspaniałą galowy wieczór na cześć Entanty, z hymnami, z przemowami i entuzjazmem publiczności, która wypełniła salę ponad komplet. Dyskusje na kolejnych sesjach graniczyły nieraz z humorystką. Tak na przykład na pierwszych już posiedzeniach koło pięciu godzin strawiono nad zagadnieniem, czy na pieczętce Związku ma być napis: „Związek Pisarzy”, czy „Pisarzy”. Adwersarze imponowali zarówno znakomitym znanstwem ducha gramatyki jak i zacieklą nieustępliwością. Szyderczy jak zawsze Perzyński w pewnym momencie sporów podsunął mi kartkę ze słowami: „Postaw wniosek, by sprawę rozstrzygnąć per orzeł czy reszka”.

Do sprawienia pieczętki bodaj nie doszło. Po kilku czy kilkunastu jałowych raczej posiedzeniach, Związek przestał istnieć sam nie wiedząc kiedy. Rozpadał się od wewnątrz: Ehrenburg związany z „Kurierem Porannym” przestał uczestniczyć z chwilą, gdy gazeta ta stała się organem Piłsudskiego. Niezadługo Or-Ot zmanifestował swoją „belwederskość” *Pieśnią* o naszym komendancie i panegirycznym finałem: „Bóg ci zapłać za ojczyznę panie komendancie”. Dokonał dzieła Niemojewski.

¹ Związek „Orla Białego” powstał w tygodniach nasilonej w społeczeństwie niechęci do rządu Moraczewskiego - i walka z Moraczewskim, a w dalszym planie z Piłsudskim przewodziła akcji Związku.

Adam Grzymała-Siedlecki: *Rozmowy z samym sobą*.
Kraków 1972 Znak

Maria Rodziewiczówna

Jesienią 1918 roku Rodziewiczówna wraca w towarzystwie Jadwigi Skirmuntt do Warszawy. W listopadzie wznoszą nastroje niepodległościowe wśród mieszkańców stolicy. Pisarka widzi grupki żołnierzy niemieckich - rozbrajanych nawet przez kilkunastoletnich chłopców. Na Zamku Królewskim - siedzibie gen. gub. Hansa von Besselera - powiewa biało-czerwona chorągiew.

W Pałacu Staszica - Kobiece Pogotowie przejmują od Niemców magazyny i składy żywności, organizując kuchnię dla żołnierzy Wojska Polskiego. Na pomoc polskich władz wojskowych - Maria Rodziewiczówna powołuje do życia -



Maria Rodziewiczówna (pocztówka ze zbiorów M. Pałaszewskiej).

Komitet Ratunkowy dla m. Lwowa: a sama zostaje mianowana Komendantką Ziemi Warszawskiej z poleceniem werbowania mężczyzn i kobiet (służba pomocnicza), zbiórki odzieży, lekarstw i żywności. Pisarka z właściwą sobie energią przystępuje do pracy.

Biuro werbunkowe mieści się na Krakowskim Przedmieściu pod nr 6-tym. Od młodych kandydatek na wyjazd do Lwowa wymagało się pisemnej zgody rodziców. Kandydatki po wyfasowaniu potrzebnego ekwipunku i wysłuchaniu mszy św. w Kościele Św. Krzyża - pod opieką jednej z pań z Komitetu Ratunkowego udają się na dworzec kolejowy i stamtąd pociągiem jadą do Lwowa. Jadwiga Skirmunttówna zajmowała się werbowaniem chłopców. Zgłaszali się bardzo młodzi, czasem wprost dzieci. Jeden z kandydatów na obrońcę Lwowa - podał, że ma ukończone 15 lat. Pani Jadwiga powiedziała z powątpiewaniem: „dziecko, któż ciebie weźmie” a on na to - „mój brat bije się pod Lwowem, mój ojciec tam zginął a pani chce abym siedział w domu”. Poszedł.

Zarejestrowani ochotnicy zbierali się w Warszawskiej Komendzie mieszczącej się w Pałacu Mostowskich. Komitet działał przez cały czas obrony Lwowa przed Ukraińcami. Zebrano zaś tyle odzieży i bielizny, że starczyło i dla żołnierzy broniących Polesia.

Jan Głuszenia: *Tak chciałam doczekać...*
Opowieść o Marii Rodziewiczównie.
Warszawa 1992 „KS”

Zofia Kossak

Gdy na jesieni 1919 roku przyjechałam z moim Mężem do Lwowa i zaczęły się dla nas dni gorączkowego szukania pracy, umożliwienia materialnej egzystencji - gdy spędzając większą część dnia w „ogonkach” dla otrzymania chleba, soli, mięsa, zapalek etc. etc. słyszałam za sobą jedynie narzekania na Polskę -



Zofia Kossak (ze zbiorów M. Pałaszewskiej).

gdy z przerażeniem zobaczyłam, że nikt się Polską nie cieszy, co gorsza, że się temu trudno dziwić, - że ponadto kresy, nasze męczeńskie kresy są ogółowi polskiemu równie obojętne i obce jakby dalekie jakieś kolonie afrykańskie, - poczułam nieprzepartą chęć spisania tego, co było, abyśmy sami o tym nie zapomnieli, aby przynajmniej dzieci nasze o tym wiedziały. W ten sposób powstała „Pożoga”. Napisana, leżała dwa lata bez możliwości wydania. Na wydanie swoim nakładem nie mieliśmy środków i w końcu zwątpiłam zupełnie i o wartości książki i o wyjściu jej kiedykolwiek, Nareszcie, drogą silnych protekcji i znajomości, udało się nakłonić „Spółkę Wyd. Krak”¹ do puszczenia w świat „Pożogi”.

¹ Krakowska Spółka Wydawnicza

Z listu do M.Szembekowej,
Krasiczyn 26 XII 1922

Pięknie rozwijającą się pracę polską oświatową przerwał jak grom wybuch wojny światowej w sierpniu 1914 r. Blisko połowa mężczyzn z parafii została powołana do wojska i parafianie pamiętają dobrze dotąd owo przesmutne nabożeństwo, którego proboszcz Grimm nie był w stanie dokończyć od płaczu partrząc na tych, co odejść mieli na dalekie fronty, a których on miał żegnać i błogosławić. Błogosławieństwo zacnego proboszcza przyniosło snąc szczęście górczanom, gdyż większość ich po skończonej wojnie wróciła szczęśliwie do domu... Poległo około 220, koło 10 zginęło, zostało w niewoli lub osiedliło się gdzie indziej. W roku 1917 ksiądz proboszcz Emanuel Grimm został przeniesiony do Istebnej a parafię górecką objął ksiądz Stanisław Kukla. Wojna trwała nadal. W kościele zarekwirowano na cele wojenne piszczałki z organów sprowadzonych przed dziesięciu laty oraz dwa dzwony wielkie i jeden mały dzwoneczek zwany „konajączek”. Udało się ocalić tylko jeden dzwon pochodzący z XV w. wiszący w wieży dotychczas. Ów stary historyczny dzwon pamiętający polskie czasy, polskich książąt piastowskich, śląskich panujących w Cieszynie pozostał sam jeden, by powitać największe zdarzenie ostatnich stu lat, cudowny dowód łaski Bożej i sprawiedliwości wskrzeszenie państwa polskiego, przyłączenie Śląska do Polski.

Z księgi parafialnej w Górkach Wielkich

Pola Gojawiczyńska

Ojczyzna

Kiedy się ujawnia wreszcie Ojczyzna, to już nie jest dom na Nowolipkach i już nie jest miasto Warszawa, ani nawet Polska Chrobrego z Dwudziestu Czterech Obrazów, z Leszkiem Czarnym i Białym, z Heleną w stroju niedbałym. Z początku są to tylko wiersze, odpisywane troskliwie, z początku są to pieśni, śpiewane przy zamkniętych okiennicach. Wiersz o tajnym sowietniku, który chciał się dostać do raju, ale święty Piotr go nie wpuścił i powiedział brzydkie słowo. Brzydkie słowo opuszczało się w deklamacji, a w piśmie stawiało się kropki, tylko kuzyn Olek wcale się nie wstydził i uzupełniał za każdym razem: - won, ty sukinsyn.

Wiersz o podarunku cara, wiersz o więźniu.

Ale to także nie była jeszcze Ojczyzna, trzeba się było nieraz wstydzić śmiesznego wzruszenia po tych wierszach. Ojczyzna ujawniła się nagle, groźna i wspaniała; to było wtedy, gdy ludzie podnieśli pochylone twarze, gdy wyciągnęli w uniesieniu ramiona, gdy zakrzyczeli głośno.

Objawiła się ojczyzna bolejąca: to było w kościele Najświętszej Marii Panny na Lesznie; siostrze Marii, która miała tak piękny głos, pierwszej przypadło w udziale zaintonować, jak to było umówione, pieśń „Z dymem pożarów”. Słowa te padły z chóru na zapchany kościół - a głos Marii, głęboki i niski, wzniecił pożar! Ludzie dźwignęli się z klęczek, podnieśli głowy do góry, zwarli się, kobiety zaszlochaly. Nie, ksiądz z Noskiem nie uciekł od ołtarza, jak to czynili inni księża - nawet nie zamachał ramionami, nie uciszał - ukląkł tylko na stopniach ołtarza i chyba pogrążył się w modlitwie. Ludzie tedy mogli śpiewać, mogli skarżyć się swojemu Bogu, mogli ujawnić sobie i światu, że „my już bez skargi nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń”.

Groźna Ojczyzna ujawniła się wtedy, gdy ludzie szli środkiem ulicy, śpiewając, kiedy nie rozpięzchli się na widok konnych kozaków. Groźna Ojczyzna wrzasnęła nagle suchym szczękiem salw rewolwerowych - żałosna, pokonana Ojczyzna legła trupem na placu Teatralnym, zawisała świętym obrazkiem pamiątki na parkanach Alei Jerozolimskich, padła kwiatem na grobie Pięciu Poległych. Mściwa Ojczyzna sztyletem wbiła się w serce człowieka, który runął pod domem na Nowolipkach, z piętnem białej karteczki „prowokator”. Nieubłagany jej głos usłyszeć można było w jękach zruszczonej pani Zembrzuskiej z więzienia na Dzielnej, gdy przychodziła i jęczała, że „znów ich wyłapali na mieście” - „znów ich wywieźli do Cytadeli”. Ślepa Jej dłoń pchnęła matkę z malutką Bronią na rękę na ulicę, w samą zawieruchę czerwonego pochodu. Jej tajemny urok wywabiał ojca, którego „to nic nie obchodziło”, z domu do warsztatu. Ona to podarowała śnieżnymi rękoma pani uciekłej wprost spod szubienicy, książki z czytelnia. Ona to nie pozwoliła pani ze szkoły utonąć całkowicie w ramionach rosyjskiego męża. Ona to wreszcie zaznaczyła różową twarz spokojnego brata Mietka białą, szeroką blizną.

Mietek ma szramę na twarzy, na policzku; o tej szramie mówi się w domu, że to pamiątka. Mietkowi Mossakowskiemu przypadła w udziale szrama, biała blizna na twarzy, a Ignasiowi Piędzickiemu błękitna czapka szkoły Chrzanowskiego.

Ignas przyszedł po raz pierwszy w tej błękitnej czapce akurat wtedy, gdy Mietek wychodził na miasto. Jakoś nie mogli słowa do siebie przemówić z wrażenia. Mietek miał granatową sztywną czapkę z srebrnymi palmami i cyfrą progimnazjum, a Ignas błękitną jak niebo, miękką.

Stanęli w sieni naprzeciw siebie i milczeli.

- Dokąd idziesz? - spytał wreszcie Ignas, a Mietek odsapnął ostrożnie i rzekł, że idzie na Rymarską do Grimma obejrzeć mandoliny. Powinien był zawrócić i zaprosić kolegę do pokoju, ale właśnie wyszło tak, jakby Mietek chciał, aby się rozeszli każdy w swoją stronę. Ignas w pierwszej chwili obraził się i już miał odejść - i cóż znów ma być z tymi mandolinami? - ale przestraszył się takiego rozstania z przyjacielem. - Pójdę z tobą, Mietek.

Przez drogę nie mówili ze sobą, nic a nic. Cóż tu można było sobie powiedzieć? To się zupełnie nie mieściło w słowach, ta sprawa, te dwie czapki, błękitna i granatowa.

Pola Gojawiczyńska: *Dziewczęta z Nowolipek*.
Warszawa 1935 „Rój”

Wybór i opracowanie
Mirosława Pałaszewska i Magdalena Woltanowska